

Z pasją o wampirach, przemocy, Wędrującej Nienawiści i nadludziach w przytułkach. Jak zostałam naczelnym i jedynym brudasem Muminków.

Schronisko: śmietnikowcy, ulicznicy oraz ja, kontemplująca własną chorobę i nowe otoczenie – a to pół mózgu, a to nerwica natręctw i wszyty Esperal, a to życie jako naśladownictwo, a to nie w pełni świadome przemówienia zaczynające się słowami „te kurwy jebane...” (o kobietach na świetlicy, gdzie szczęśliwie nie bywam, więc tam kurwą nie zostałam), a to rozmaici ulicznicy i piwnicznicy, co warzyw nigdy nie jedli, więc nie wiedzą, jak wygląda czosnek lub pomidor. Nie powiem, mam tu znakomity kącik, niemniej mam też współlokatorkę, złotą kobietę, ale która nie wie, czym się różni wietrzenie od wyziębienia, bo dopiero ode mnie się dowiedziała, do czego służy okno; co najmniej od roku nie gotuje sobie, twierdząc, że jej bardzo smakują bułeczki zalane jogurtem – moim zdaniem bo wykorzeniono ją z kuchni, skoro kupuje rzeczy do gotowania; a do życia jej potrzebny najbardziej **Marsjański Statek Podpiaskowy** (zamknąć szczelnie okna i drzwi, zasłonić okna szmatą, włączyć telewizor na pełen regulator na 10 kolejnych meczy piłkarskich i zadręczyć współlokatorkę monotonnym jeje jejeje przez wiele godzin. Wariant: ucieczka i odseparowanie).

Ale to było i minęło. Po gromkich awanturach z przekazem, że ma słuchawki w szufladzie i gdyby ich używała jak ja swoich, mogłaby słuchać co chce, kiedy chce, nauczyła się ściszać telewizor oraz wyłączać radio gdy idzie do pracy lub w nocy spać. Dowiedziałam się tylko o swej bezdennej głupocie oraz

wysłuchiwała paru wyzwisk, które dla niektórych najwidoczniej są normalną mową. A kierowniczką tego przybytku szczuje jeszcze Muminków do bardziej intensywnej akcji – tak to odczuwam – wpadła tu kiedyś i tupiąc nogami w podłogę wykrzyczała, że wszczęła sądową procedurę pozbawiania mnie praw obywatelskich. Śmierć obywatelska to także śmierć. Dowcip polega na tym, że – niezależnie od stanu zdrowia – nawet po 10 latach będzie mnie można zatrzymać na granicy, zabrać dowód osobisty i osadzić na podstawie przepisów wykonawczych do wyroku nie wiem przed jakim sądem, bo mnie nikt nie informował. Czyli może i umrę, ale chciałabym w Polsce i nie w więzieniu... Chyba, że nie umrę. Ale żyć dalej też bym wolała w Polsce. Cena za dach nad głową robi się zbyt wysoka... Banałna historia: zachorowałam i poszukałam pomocy dopiero, jak straciłam wszystko. Tak rok temu trafiłam tutaj, gdzie najpierw uratowano mi życie (krzaczkiem bazylii i nie tylko), a potem liczba kolorów zaczęła się zmniejszać.

Z rozmów z ozdowieńcami wynika, że wyszli z choroby w trzy lata, nie rok. Niemniej często powoduje mną niecierpliwość. Już kilkakrotnie próbowałam stąd uciec, ale jest duży problem z wynajmem, przez przepisy jeszcze z czasów PRL, że nie można wyrzucić z mieszkania osoby ciężko chorej. A zimową porą to już nikogo, nigdy. W efekcie rzucają po prostu słuchawką, gdy tylko zaczynam mówić o chodziku czy wózku. Nigdy tak nie miałam, że albo będę mieszkać tutaj, albo zorganizuję sobie jakieś mieszkanie socjalne, albo bruk pod mostem nad Odrą. Albo poddam się i wyląduję w jakimś ośrodku by umrzeć. No i guz przestaje być największym problemem. Usunę go gdzieś poza Polską, ale czy kiedykolwiek zdołam powrócić?

Trzeba docenić kompletny surrealizm tej sytuacji: pani wyszukująca podstaw prawnych mojego wykluczenia reklamuje się jako dyplomowany socjolog, ale definiuje aktywność społeczną gorzej, niż przeciętny student I-go roku socjologii, bo tam takich podstaw uczą; miałabym też stracić dowód osobisty na podstawie przepisów o zwalczaniu narkomanii, alkoholizmu lub

ciężkich chorób psychicznych wymagających opieki 24/dobę; ufałam ludziom, więc szermowałam swoim podpisem pod pustymi kartkami, ale ktoś tu mnie uspokoił, że mam średnio dwa lata na zakwestionowanie dowolnego dokumentu. Cóż, pewnie liczone, że była już pani rozpoznająca Żydów po numerze PESEL, był pan, czołgający się po parkingu, by pod samochodami wykryć śledzących go szpiegów, więc i miłość do makówek mi się jakoś udowodni... W każdym razie nikt tego sądowego Miecza Damoklesa nie odwołał do tej pory i taki też był mój ostatni Sylwester: samotna zaduma w luksusowym przytułku dla bezdomnych nad tematem własnej śmierci i grupowych wypędzeń połączone z uciechą, że to już drugi Sylwester, a w szpitalu zapowiadano, że nie zobaczę pierwszego.

„Jakże dziwnymi **drogami** podąża w dzisiejszej Polsce **Wędrująca Nienawiść** – pomyślałam sobie oglądając noworoczne race – Arabów jest zbyt mało, by ich wypędzać, nadają się najwyżej do katowni w Starych Kiejkutach, ale niepełnosprawni są w sam raz.” Trudno przypuszczać, by pani po studiach nie rozumiała, że odbierając dowód osobie na wózku za opiekunkę, robiąc zakupy w sklepie – co zdefiniowała jako brak aktywności społecznej – furda tam Słownik PWN – wyklucza tym sposobem wszystkich na wózkach. Dał im przykład Korwin Mikke, jak zwyciężać mają...



Czy Sonia uprawiała wampiryzm emocjonalny?

Na swoje ekscesy energetyczne wolała nie patrzeć, bo by musiała przyznać, że jest obciążona.. To też należy do wzorców – niewidzenie siebie w tym wszystkim. Bo jakby zobaczyła.. to .. no nie wiem, czy by się zawstydziła, czy przeraziła, czy co? Nie znam jej. Nie wiem, czy w ogóle zdolna jest do wstydu.

Rodion Raskolnikow wziął siekiere i zamachnął się szeroko... a potem prostytutka Sonia, córka byłego radcy tytularnego Marmieładowa, obecnie alkoholika, wytłumaczyła mu, że przez zamordowanie staruszki i lichwiarki Alony nie stał się **nadczłowiekiem**. **Wampiry energetyczne** zwykle umieszcza się po ciemnej stronie mocy; **wampiry emocjonalne** pojawiają się równie często tu i tu. Nie potrafią tworzyć własnych emocji, więc pożerają cudze. Wampiryzm emocjonalny jest to obciążenie „tylko na czakrach”. Nie ma w nim jakichś wielce nadludzkich mocy; zwykle bazuje on na środkowych czakrach: splotu, serca i gardła, czasami na czakrze bliskości i seksu, nie jest też szczególnie przywiązany ani do białej, ani czarnej mocy. W obu przypadkach chodzi jednak o wysśanie krwi.

Powstało mnóstwo sztuk teatralnych o budowaniu napięcia między Rodionem, a Sonią; jednak z punktu widzenia zaszlachtowanej staruszki temat nadczłowieka jest drugorzędny: obojętnie od końcowego rozstrzygnięcia kto ją zabił, człowiek czy nadczłowiek, pozostanie martwa. Punkt widzenia Alony waży przecież tyle samo, co punkt widzenia Soni czy Raskolnikowa. Sonia więc wybiera do pozoracji sferę, w której żadna praca i żaden wysiłek nie zmienią nic istotnego. Poza tym, kimże by była bez tego morderstwa? Kogo afirmowała, jak nie zabójcę z siekierą? O jej szczególnym ładunku dobra ma świadczyć fakt, że sprostytuowała się dla rodziny – by zapewnić jej wyżywienie i dach nad głową. No, przepraszam bardzo, a inne panie lekkich obyczajów? Wyszły na ulicę, bo wszystkie były takie złe?

Tak, Sonia ze „**Zbrodni i kary**” **Dostojewskiego** jest wampirem emocjonalnym. W zasadzie cała powieść jest znakomitym studium wampiryzmu; może jednak prowadzić do niepokojącego wniosku, że nawet wampiry mogą w pewnych okolicznościach pełnić pożyteczną rolę; więcej nawet, są i tacy, którzy uznaliby zniechęcanie do zabijania działalnością *pro publico bono* Soni. Niemniej najlepiej trzymać się od wszelkich wampirów z daleka – choćby ze względu na niepewność co do ich intencji – a uzyskany dystans mierzyć w kilometrach. Gdy to niemożliwe, warto

ograniczać kontakty do niezbędnego minimum.

Wampiry zawsze zaczynają od uśmiechów i czynienia dobra. Potem przychodzi natręctwo, powolne zdobywanie władzy nad człowiekiem i szantaż – np. „Tyle dla ciebie zrobiłem, a ty co!? Odmawiasz mi łyka swej krwi?!!” Nigdy nie żywią żadnych wątpliwości – te zostawiają ofiarom (wraz z wdrukowaniem strachu, samoponizania, deprecjonowania własnej wartości) , by je prowadzić ku depresji lub nawet – jak u Raskolnikowa – letargowi. Końcowym efektem ma być pusta, wydrenowana skorupa ofiary i nażarty wampir.



Ciekawa sprawa z tymi uśmiechami i potrzebą zdobywania władzy nad ludźmi, gdyż wielce przypomina **obciążenie karmiczne** zwane **Wejściem**, typ **Kontroler**. Który zresztą chętnie stawia się w roli **Ofiary** np. dlatego, że ofiara zbyt mało go podziwia, przez co budzi w wampirze poczucie krzywdy usprawiedliwiające stosowaną przemoc. To właśnie rozpoznanie **kierunku przemocy** (czy mąż bije żonę, czy odwrotnie) decyduje o uznaniu, kto jest kontrolerem, kto jego ofiarą. Wejście to pojawia się przez wdrukowanie we wczesnym dzieciństwie (najczęściej przez rodziców), przez rzuconą klątwę lub przez czyny kogoś wiele pokoleń wstecz. To wygląda niezbyt sprawiedliwie, że płacimy osobowością za czyny ludzi, których w ogóle nie znaliśmy – ale taki jest już Los. Nikt nie zarzuca światu sprawiedliwości; wystarczy, że wszyscy kiedyś musimy umrzeć – to dla nas jest już skrajnie niesprawiedliwe. Biała moc przed niczym nie chroni, ba, bywa czasem aż gęsta od zaszłości, z którymi niewiele się robi, używając Bieli jako samousprawiedliwienia dla nicnierobienia. Wejścia wizualizuje się najchętniej jako otwarte drzwi w murze, przez które zagląдают duchy lub demony – w zależności od koloru reszty osobowości. Głodne. Chińczycy wiedzą, jak często pojawiają się Wejścia i jak radzić sobie z głodnymi duchami: corocznie organizują Festiwal Duchów. Europejczycy nie. Zanadto poszli w zdobycze materialne,

zaczynając nowoczesną psychologię dopiero od Freuda i Younga.

Na początek bowiem NIC nie zapowiada krachu i totalnego wyssania z energii. Nierzadko (u mnie) odczuwanego razem z wściekłością, że ktoś tak mi się dobrał do skóry, że nie zorientowałem się zupełnie. Dałem się podejść na delikatne słówka i miłe mówienie. ...

Ale NIKT nie uprzedzał, że za tym stoją siły demoniczne, destrukcyjne.

„No jak za miłym podejściem i przyjazną, inteligentną mową mogą stać jakieś niebezpieczeństwa?!!!”

Ano, mogą.

najpierw jest cacy cacy...

a potem powolutku oświadczenia: „jak wiele mi zawdzięczasz”, „czy wiesz, jak dużo dla ciebie zrobiłam??”, wypłać się, winny mi jesteście to i tamto.



‘...mogą być tu obecne także „subtelne” prowokacje wobec ofiary, aby ta się wzburzyła i wyrzuciła z siebie dodatkową energię, co oczywiście jest przyjmowane z zachwytem” – [dopowiada pan Andrzej](#), załącza obrazek rozładunku żniwiarki i dodaje: „...a w mocniejszych wersjach właściwie to bardziej żnie niż ssie. Bo to są raczej żniwa niż ssanie. Taki przyjazny kombajn z sąsiedztwa...”.

A jak to się odbywa w praktyce? Ano, przychodzą do mnie dwie siksy, zatrudnione tu jako opiekunki: jedna oskarża, druga z tyłu potakuje. Charkam do zlewu (a cóż znaczy wyraz „charkać”!? Trzeba zajrzeć do słownika. W każdym razie same z siebie nigdy nic nie robią, więc ktoś im to kazał. Pewnie ten sam ktoś, kto chciał mnie zmusić do świadczenia darmowej pracy

jako babcia klozetowa. W każdym razie, jeśli trzykrotne powtórzenie, że nie ja kąpałam się przy otwartych drzwiach prysznic, zalewając podłogę wodą, i nie mój ręcznik zawisł na wieszaku – to czwarty raz się już nie powtarza. Szkoda czasu) i umywalki oraz brudzę w łazience, a w ogóle brudzę też w kuchni, co donoszą na mnie wszyscy mieszkańcy. W te donosy nie uwierzyłam nawet na pół sekundy: już widzę ten nagły wzrost mocy telepatycznych u Muminków, że przez kilka ścian i korytarzy mogą stwierdzić, śpię czy nie śpię. Albo jak codziennie o 3 w nocy wstają z łóżek i zakradają pod moje drzwi, śledząc i tropiąc, a następnie zasiadają do pisania donosów, żeby były gotowe od rana epatować tutejszą administrację. Furda tam spanie!!!

Żadna praca nie hańbi; postanowiłam, że wcale nie będę korzystać z kuchni, bo nie mam ochoty sprzątać po wszystkich; natomiast babcia klozetowa mogę, owszem, zostać. Zasiadę u wejścia, ubrana w nylonowy fartuch, a na krzeselku obok postawię talerzyk na monetki oraz ułożę skąpe przydziały papieru toaletowego w gustowny szlaczek. Wjadę swoim wózkiem po każdym kliencie i dopilnuję porządku – szczególnie po gościach administracji oraz w dni meczów piłkarskich, kiedy kibice się schodzą oglądać telewizję. Ale nie za darmo, choć już prowadziłam za darmo jadłodajnię dla innej lokatorki, bo tak zrozumiałam rozkazy administracji. Na podstawie pisemnej umowy o pracę, zawierającej moje obowiązki służbowe i wynagrodzenie. Za darmo mogę najwyżej jednorazowo nacharchać pani Teresce do zupy – mieszka wystarczająco odległe, by ta telepatia, skradanie się i pisanie donosów po nocach kazały stanowczo postulować tabletki na wzmocnienie) i wymazać ściany w jej łazience (tam też często bywam) swoim kupaczem, aby było wystarczająco brudno. Wymyśliłam, że jeśli mi zabraknie gilów w nosie lub gówien w jelitach, to pożyczę.

Żniwiarka oczywiście przyszła następnego dnia, rozszczebiotana i wesolutka. Skoro ode mnie nie dostała ani guzika, to pewnie poszła żerować gdzie indziej. Umierający i chorzy stanowią

łatwy łup. Mi wyszedł **heksagram 49 Ko – Rewolucja**. To ja robię. Jediną stałą w życiu jest zmiana. Nie walczę, bo wojna się skończyła. Na wampira nasłałam swego **krokodyla – symbionta**. Ale spokojnie. Ta rewolucja ma swe granice, bo Muminki to nie kukułki. **Lotu nad kukułczym gniazdem** nie będzie.

Po co więc ten bunt? A choćby dlatego, że kilka razy dziennie słyszę „kurwa”, koniecznie z załączonym moim imieniem. Kurwamiłka, kurwamiłka. Jeśli też usłyszysz, wiedz, że nie jestem prostytutką. Mimo tego przytułku i choroby oraz **szklanych domów** pielęgniarek.

✘ A może dlatego, że już nie chcę czołgać się w łazience, macając w poszukiwaniu własnego, lecz przestawionego szamponu i słyszeć złośliwy komentarz, że marudzę. Nie chcę ryzykować życiem wspinając się po własny ręcznik przewieszony przez młotka z nerwicą natręctw i słyszeć, że i tak umrę. Nie chcę słyszeć wrzasków osób z klimakterium, że jestem czołową w świecie oszustką i kłamcą. Kiedyś może bym wzięła to wszystko na klatę, ale obecnie posiadam zbyt mało energii. Nie chcę kurwymiłki co nocną godzinę, za każdym razem, gdy ktoś trzaśnie drzwiami od toalety, a rano wysłuchiwanie obelg, że nie śpię po nocach i przeszkadzam. Nie chcę systemu donosów. I tak, wiem, jak niewiele opcji mi zostało i co jest alternatywą dla **ocalenia**. Wiem też, gdzie jestem. Ale wiem, że osoby nie będące Muminkami mogłyby wymagać od siebie więcej, niż wymagają od Muminków. Chcą czuć się lepsze, to niech będą lepsze. Bunt. Bunt zaczyna się właśnie od emocji i czakry serca, a nie chłodnego, agresywnego intelektu, wy, propagandziści i niedouczeni! Bunt przeciwko Losowi i głupocie własnej i cudzej. Czasem by się chciało wychłostać morze, tylko co to da? Pozostał jednoosobowy lot nad kukułczym gniazdem. Bunt.

Bunt. Dużo energii, lecz dla wampirów niedostępnej.

Nie trzeba też obchodzić się ze mną szczególnie delikatnie, a

brak skojarzeń z damami lekkich obyczajów to nie delikatność, lecz zwyczajna mowa. Niemuminkowy język polski. Język telewizji, gazet i głównego nurtu. Ponadto zabawa w przekazy w stylu „jutro umrzesz” najbardziej przystoi bandzie dzieciaków z telefonem, nie osobom, które z tego wieku dawno wyrosły. No i jakby nie patrzeć, usilna praca nad wdrukowaniem depresji tam, gdzie już jest rak, z pewnością do dobrych intencji się nie zalicza.

PS później. Nie pomogło. Dziś o 5.30 pewien Muminek zrobił mi karczemną awanturę za bałagan zostawiony w kuchni, w której nigdy nie byłam, za brak snu w nocy – a mam świadka, że grzecznie gaszę komputer o 23.00, za kłęby dymu wypalonych w nocy papierosów – widocznie palę przez sen, za straszny bałagan w łazience i po drodze, bo byłam w WC właśnie o 5.30. To się wyjaśniło, kto jest tym donosicielem. Wierzą mu, bo chcą wierzyć, a potem przychodzą do mnie z awanturami. To niech komisyjnie obejrzą te bałagany, przesłuchają świadka oraz wystosują oficjalny papier z pieczętką czy administracja zezwala na korzystanie z WC czy nie. Rzecz pilna, bo sikać się chce. Na co mi przyszło... najwyraźniej zwampirowana administracja rękoma ześwirowanego Muminka sprowadza mnie do parteru za brak energetycznego żarcia. Tyyyyle dobra – i nic. Głód. Przytułek, ledwo żywi, mało przytomni ludzie; pariasi, wampiry i głód.

Jeść nie muszę, ale sikać – owszem. Jak łatwo się domyślać, kwestii oficjalnego zezwolenia na korzystanie z WC nie odpuszczę, bo nie mogę. Jestem gotowa poruszyć niebo i ziemię, opinię publiczną oraz Facebooka, a także nasikać do służbowych kałamarzy prezesa stowarzyszenia, zarządzającego tym przybytkiem, oraz prezydenta miasta. A nawet Polski.



Czy matka Teresa z Kalkuty była wampirem emocjonalnym? Prędzej energetycznym...

I tak docieramy do hierarchii, nowego totalitaryzmu i kanonizacji **matki Teresy z Kalkuty**. Jak podaje [Wikipedia](#): „W prasie medycznej krytykowano standard obsługi medycznej oferowany pacjentom śmiertelnie chorym w Domach dla Umierających. The Lancet i British Medical Journal poinformowały o wielokrotnym używaniu igieł do strzykawek, złych warunkach życia, w tym zimnej wodzie do kąpieli dla wszystkich pacjentów oraz o takim podejściu do chorób i cierpienia, które wykluczało użycie wielu elementów nowoczesnej opieki medycznej, takiej jak systematyczne diagnozy. Doktor Robin Fox, redaktor The Lancet, określa opiekę medyczną w placówkach zgromadzenia, jako „przypadkową”. Z powodu braku lekarzy, ochotnicy bez wiedzy medycznej musieli podejmować decyzje o opiece nad pacjentami. Robin Fox zaobserwował też, że zgromadzenie Matki Teresy nie dzieliło pacjentów na uleczalnie i nieuleczalnie chorych, co skutkowało tym, że ludzie, którzy mogliby przeżyć, byli narażeni na infekcje i brak leczenia. Kanadyjscy naukowcy w 2013 roku orzekli, że w przytułkach prowadzonych przez Matkę Teresę większość pacjentów nie była odpowiednio leczona, a pozostawiona na śmierć”.

Prawdopodobnie w rękach matki Teresy nie miałabym żadnych szans i nie o depresję by chodziło. Obwinęłaby mnie zimnym prześcieradłem i zaraziła AIDS, bym szybciej umarła, śliczniej cierpiąc. Może więc jej osobowość przejawiała odcień ciemniejszy niż biel? Jednak bardziej niż sama matka Teresa, zdumiewa zastosowanie wyrazu „niedoskonała” w tytule katolickiego portalu [Aleteia](#) w kontekście jej procesu kanonizacyjnego. A kto w ogóle jest doskonały, tu, w kole karmy, oraz co ta doskonałość może wobec innych ludzi? Właśnie najbardziej jaskrawo dzieje się na razie na marginesie

społecznym, gdzie – co prawda -w każdej poczwarcie tkwi motyl, lecz gdzie Biała Moc okazuje się nie zawsze taka biała.

Hierarchiczne myślenie bywa pożyteczne, np. jeśli chce się prowadzić ku normalności alkoholika z ulicznymi zaszłościami i wszytym Esperalem, ale z chorymi bez takich zaszłości może się okazać wręcz nieproduktywne; nie ma boskiej intencji tam, gdzie nie ma boga. Nie ma hierarchii, gdy stado zastępuje piramidę. Nie ma absolutnej, przemożnej siły pragnącej, byś była zdrowa. Nie ma żadnego pomazania – żadnej bariery oddzielającej od tych wstrętnych chorych.

✘ Jesteś więc lepsza tylko od niektórych i tylko dlatego, że nikt ci nie musiał montować żadnych wszywek. Nie zamykają cię w więzieniu, bo nie jesteś **Breivikiem**. Mniejsza o martwą Albanę i jej koleżanki – abnegatki. Ale co ty masz w głowie, czyniąc wzorem do naśladowania panią każącą zawijać śmiertelnie chorych w mokre, zimne prześcieradła? Breivik zabił więcej osób niż Raskolnikow, ale to go też nie uczyniło nadczłowiekiem, istotą absolutną. Ta hierarchiczna piramida się zanadto rozciągnęła, plasując na swoim szczycie istoty absolutne, którym wolno już absolutnie wszystko: dlatego **Rwanda**, dlatego pogrzeb **pedofila** z honorami biskupimi, dlatego **Stare Kiejkuty**. Natomiast doły tej piramidy stanowią ludzie tracący właśnie status człowieka. Nie należą im się środki przeciwbólowe „bo tak pięknie cierpią” powiada matka Teresa – i zostaje wzorem do naśladowania. Dla Breivika. Ten zabija 77 osób na wyspie Utoya.

Bo im już nie należy się życie. Bo tak pięknie umierają – dając świadectwo boskości Breivikopodobnym.

Ale nie popadajmy w tani sentymentalizm. Ci sami ludzie składali się na leki przeciwbólowe dla cierpiących na ulicach Kalkuty, co wynieśli do naśladowania Matkę Teresę. Dlatego dziś nie jest ważne czy – i kogo – torturowano w Starych Kiejkutach. Uchodźcy z Aleppo nie są ważni. Niepełnosprawni nieważni. Różne grupy społeczne nieważne, gdy wśród nas

kroczą bogowie, którzy dlatego są bogami, że sobie pozwolili na absolutnie wszystko.

Nadludzie Hitlera nie całkiem odeszli. Wędrująca Nienawiść dla swej praktyki potrzebuje nowych istot absolutnych; tak od wampiryzmu indywidualnego przechodzimy do wampiryzmu społecznego, a stamtąd już niedaleko do przystanku: totalitaryzm.

„Bądź zmianą, którą pragniesz ujrzeć w świecie”
– Mahatma Gandhi